



Pocałunek bazyliczka

*Kiedy uwodzenie staje się bronią,
a miłość - największym grzechem*

LINDSAY
STRAUBE

Przełożyła Emilia Skowrońska



LINDSAY
STRAUBE

Pocałunek bazyliuszka

PRZEŁOŻYŁA
Emilia Skowrońska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Kiss of the Basilisk

Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Jarosław Chrzanowski

Projekt okładki: Łukasz Weprachowski

Grafiki na okładce: © Yumeee, © Fauzan Maududdin, © serikbaib / Stock.Adobe.com

Grafika na wyklejce: © garrykillian / Stock.Adobe.com

Grafiki w środku: © yod67 (kogut), © Martin (rama), © Dzenka (wąż),

© CreativePulse (węże), © Najnoi (wąż i materiał) / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024, 2025 by Lindsay Straube

All rights reserved.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-409-8

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Rozdział 2

Wcale nie wyglądał tak, jak Tem go sobie wyobrażała. W jej wyobraźni nigdy nie miał twarzy. Bazyliszek, którego obraz dziewczyna malowała sobie w myślach, zawsze był tajemniczy – istota bez rysów, puste płótno, którego nie dało się powiązać z niczym ludzkim. Tymczasem rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Prawdziwy bazyliszek wyglądał jak najbardziej oszałamiająco atrakcyjny mężczyzna, jakiego Tem kiedykolwiek widziała. Był zlepkiem wszystkich cech, które uważała za piękne – do tego stopnia, że przez chwilę zastanawiała się, czy to nie celowe. Bazyliszki służyły przecież z mocy uwodzenia. Czy dostosował swój wygląd, wiedząc, że właśnie taki trafi w jej gusta?

Był bardzo wysoki – znacznie wyższy od niej – o szerokich, dumnie wyprostowanych ramionach i prostej, nieugiętej postawie. Migotliwy blask ognia tańczący na jego twarzy podkreślał rysy, które przypominały rzeźbę z ostrych, bezlitosnych kątów, jakby został wykuty w kamieniu. Miał ciemne włosy, dłuższe, niż nakazywała obecna moda, lecz idealnie do niego pasujące. Włożył lekką lnianą koszulkę i spodnie, które wcale nie ukrywały wyrazistych zarysów jego sylwetki. Ciepło. Tylko to czuła Tem.

Kiedy bazyliszek zrobił krok naprzód, jej umysł kompletnie się wyłączył.

– Jak masz na imię? – Z jego ust wydobył się głęboki, rozszarpany pomruk.

Głos Tem jakby przestał działać.

– Temperance – zdołała ledwie wyszeptać. – Ale mówią na mnie Tem.

W kamiennej ścianie płonął kominek, jego płomienie odbijały się w złotych oczach istoty. Oczach, które w prawdziwej postaci zabiłyby ją jednym spojrzeniem. Bazyliszek przekrzywił głowę, przyglądając się jej. Pod wpływem jego spojrzenia poczuła się obnażona.

– Ja nazywam się Caspenon. Ale mówią na mnie Caspen.

– Caspen – powtórzyła, a jego imię utknęło jej w gardle niczym ość.

Na długą chwilę zapadła cisza. W tym czasie wciąż uważnie ją obserwował. Nagle Tem ogarnął strach, że właśnie teraz zostanie odrzucona. Czy można zostać wyrzuconą ze szkolenia, jeszcze zanim w ogóle się zaczęło? Nigdy o czymś takim nie słyszała, ale nie zdziwiłaby się, gdyby to spotkało akurat ją. Zanim zdążyła wpaść w panikę, odezwał się ponownie:

– Boisz się.

Przytaknęła, bo przecież to była prawda. Gdy zrobił krok ku niej, jej gardło zupełnie się zacisnęło.

– Nie musisz się mnie bać.

– Nie boję się ciebie.

Przechylił głowę w drugą stronę.

– Czego więc się boisz?

Nie potrafiła ubrać tego w słowa. Powiedziała więc tylko:

– Porażki.

Ściągnął brwi.

– W czym?

– W... – zaczęła, ale nie potrafiła się wyrazić.

– W seksie – dokończył za nią.

Tem nie była przyzwyczajona do tego słowa – jej matka nigdy nie wypowiadała go na głos, a Vera zawsze mówiła „kochanie się”, co było w jej odczuciu odrażające. Sama Tem nigdy nie słyszała tego określenia w ustach mężczyzny. W szkole na ten temat uczyły ją wyłącznie kobiece głosy. To jednak było dawno, a teraz Tem żałowała, że wtedy nie uważała bardziej.

– Chyba tak – wyszeptała.

– Uważasz mnie za nieudolnego nauczyciela? – zapytał.

– Nic o tobie nie wiem.

Nieznacznie się uśmiechnął. Coś w niej się rozluźniło.

– Książęta wybierali moje uczennice od wielu pokoleń. Możesz być pewna, że nie pozwolę ci ponieść porażki.

Pod wpływem tego wyznania otworzyła usta ze zdziwienia. Jeśli mówił prawdę, oznaczało to, że był Wężowym Królem – legendarnym bazyliuszkiem, którego moc przewyższała wszystkie inne. W wiosce miał nieskazitelną reputację; mówiono o nim jak o bogu. Tem otrzymała więc najbardziej pożądanego nauczyciela.

Zamiast ją uspokoić, informacja ta wywołała odwrotny efekt. Teraz dziewczyna czuła jeszcze większą presję niż wcześniej. Jeśli nie zdoła zdobyć księcia, mimo że uczył ją sam Wężowy Król, byłoby to gorzej niż upokarzające. Matka nigdy by jej tego nie wybaczyła.

Caspen wciąż ją obserwował.

– Nie wyglądasz, jakbyś rozpaczliwie chciała tu być – zauważył w końcu.

Dziwne sformułowanie. „Rozpaczliwie”?

Zmarszczyła czoło.

– A powinnam?

Wzruszył ramionami.

– Większość dziewcząt tak właśnie czuje. To zaszczyt zostać wybraną przez księcia. A jeszcze większy zaszczyt, gdy ostatecznie zostaje się królową. Nie pragniesz tego?

Tem zastanowiła się nad tym pytaniem. Jej matka z pewnością tego pragnęła. Było to zwieńczenie społecznego sukcesu i najpewniejsza droga do wyrwania się z prostego życia na wsi. Wiedziała, jak bardzo matka pragnie tego sukcesu – wręcz go potrzebowała. Ale prawda wyglądała tak, że nie było to pragnienie Tem. Nie miała żadnych szans u księcia. Prześladowcy ze szkolnego podwórka wbijali jej to do głowy każdego dnia, odkąd tylko zrozumiała, gdzie jest jej miejsce w wiejskiej hierarchii. Więc czy rzeczywiście rozpaczliwie pragnęła tu być?

Doszła do wniosku, że tak.

Może nie w taki sposób jak inne dziewczęta – może nie marzyła o koronie tak jak Vera – ale na własny sposób pragnęła tu być. Niczego nie chciała bardziej, niż dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi – jak to jest dotknąć mężczyzny i pozwolić, by on dotknął jej, jak to jest pożądać i być pożądaną.

Jej rozmyślania przerwał głos bazyliuszka.

– Możesz odejść w każdej chwili.

Tem parsknęła i natychmiast tego pożałowała.

Wyglądał na rozbawionego jej reakcją.

– Nie wierzysz mi?

– Nie mogę sobie tak po prostu stąd odejść.

Przekrzywił głowę.

– Nie da się skutecznie uczyć niechętnej uczennicy.

Musiała przyznać, że ma to sens.

– Czy ktoś kiedykolwiek opuścił szkolenie? – zapytała.

– Raz – odparł Caspen. Na ułamek sekundy się skrzywił, jakby to wspomnienie sprawiło mu ból. Ale jego twarz natychmiast się wygładziła. – Ale to nie ja ją uczyłem.

Tem się nad tym zastanowiła. Jeśli to prawda, było to coś niesłychanego. Zawsze przedstawiano szkolenie jako zaszczyt dla każdej dziewczyny urodzonej w tym samym roku co książe. Ciekawe, dlaczego akurat tę informację pominięto w szkolnym programie. Tem pomyślała o tej, która niedawno uciekła za mur, i zastanowiła się, czy kiedyś będzie tego żałować.

– Cóż – powiedziała, wydymając wargi. – Ja nie odejdę.

Kąciki ust Caspena znów drgnęły w rozbawieniu. Kiedy zrobił kolejny krok ku niej, każda komórka w jej ciele zapłonęła.

– Powiedz mi, Tem. Czy kiedykolwiek byłaś całowana?

Oblała się rumieńcem. Nigdy nawet nie była blisko pocałunku. Nagle sobie uświadomiła, że mogła poprosić o to Gabriela. Jako jej najlepszy przyjaciel na pewno by to zrobił, zwłaszcza gdyby wiedział, że to ukoji jej nerwy. Ale teraz było już zdecydowanie za późno. Stała przed Caspenem, Wężowym Królem, który oczekiwał od niej znacznie więcej, niż mogła mu dać.

– Nie – wyszeptwała, a to słowo potoczyło się jak rzucony kamyk.

Caspen uśmiechnął się szeroko, odsłaniając zęby.

– To dobrze – powiedział. – To znaczy, że nie muszę oduczać cię złych nawyków.

Tem skinęła głową, choć nie do końca mu wierzyła. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że brak doświadczenia jest lepszy niż jakiegokolwiek doświadczenie. A jednak bazyliuszki z natury nie potrafiły kłamać – tak przynajmniej głosiły wszystkie legendy. Skoro więc musiał mówić prawdę, to znaczyło, że Tem znalazła się w lepszej sytuacji niż Vera. Ta myśl dodała jej otuchy.

– Czy to właśnie mamy robić dzisiaj? – spytała, nabrawszy nagle odwagi. – Całować się?

– Nie. – Caspen pokręcił głową. – Dziś cię nie tknę.

– Och.

Chyba wyczuł jej zaskoczenie, bo dodał:

– Zanim cię dotknę, muszę cię zobaczyć.

Zmarszczyła czoło.

– Przecież mnie widzisz.

Uśmiechnął się.

– Nie całą.

Poczuła w żołądku ścisk oczekiwania. Przypomniała sobie sen, tę otaczającą ją ciepłą ciemność. Oddech muskający nagą skórę. Zastanowiła się, czy to przypadkiem nie był oddech Caspena, czy sen nie zapowiadał właśnie tego.

Cofnął się o krok i rozłożył ręce.

– Proszę. Kiedy tylko będziesz gotowa.

Serce podskoczyło jej w piersi. Wiedziała, że bazyliuszki wyczuwają strach, a nie chciała, by Caspen pomyślał, że się boi. A jednak się wahała. Nigdy wcześniej przed nikim się nie rozbierała, a już na pewno nie przed mężczyzną. Naga bywała tylko w domu – kiedy się kąpała albo gdy dotykała samej siebie. A nawet wtedy unikała lustra. Nie czuła się z tym naturalnie – nie wiedziała, jak odsłonić się przed kimś innym. Nawet sen nie mógł jej na to przygotować.

Pod wpływem jej wahania Caspen złożył dłonie.

– Każda podróż zaczyna się od jednego kroku, Tem.

Nadal się nie poruszyła. W jej głowie dudnił głos matki: „Masz robić, co ci każe, i spróbować się czegoś nauczyć”.

Ale Tem nie była przyzwyczajona do wykonywania rozkazów. To było wbrew wszystkim jej instyngtom – przeczyło temu, kim była. Nie mogła ślepo mu się podporządkować. Została stworzona inaczej. Dlatego powiedziała:

– Ty pierwszy.

Uniósł brwi, po czym natychmiast je ściągnął. Na ten widok pierś Tem przeszło ostrze lęku.

Nie obraż go, bo inaczej może nie pozwolić ci wrócić.

Podłamała się. A jeśli właśnie go obraziła? A jeśli ją skrzywdzi? Albo jeszcze gorzej – jeśli przybierze swoją prawdziwą formę, spojrzy jej prosto w oczy i ją zabije? Przeprosi go. Padnie na kolana i zacznie błagać o wybaczenie. Rozbierze się i pozwoli mu patrzeć tak długo, jak zechce.

Zanim jednak zdążyła wcielić w życie którąkolwiek z tych myśli, Caspen powiedział:

– Jak sobie życzysz.

Teraz to Tem była zaskoczona. Nie miała pojęcia, czy ktokolwiek kiedykolwiek tego od niego zażądał. Ale nie mogła się już wycofać – i nawet nie chciała.

Caspen podszedł bliżej, zatrzymał się tylko dwa metry przed nią. Był o wiele wyższy niż ona; by spojrzeć mu w oczy, musiała zadrzeć głowę.

Przyglądał się jej ze spokojem, tak jakby cały ten proces nie miał dla niego żadnego znaczenia. I może rzeczywiście tak właśnie było. Widział dziesiątki dziewcząt przed nią i zobaczy setki po niej. To dla niego obowiązek – nic więcej.

A dla niej to było wszystko.

Caspen powoli zdjął koszulę, złapał ją za dół i ściągnął przez głowę jednym płynnym ruchem. Połowa jego ciała nadal pozostawała ubrana, ale Tem ledwo mogła znieść to, co już widziała. Miał niesamowicie wysportowane ciało, na jego tułowi odznaczały się twarde mięśnie. Spodnie miał opuszczone na tyle, że widać było ostre kąty dolnej części brzucha, skierowane w dół niczym dwie strzały. Tem poczuła, jak jej twarz rumieni się pod wpływem tego widoku, a towarzyszyło temu dzikie pragnienie, by osobiście ściągnąć mu spodnie. Ale ręce Caspena już rozwiązywały sznurek i zanim Tem zdążyła nabrać powietrza po raz kolejny, spodnie spadły na ziemię.

Penis Caspena nie przypominał tych z marmurowych posągów prowadzących do kościoła.

Był niewyobrażalnie długi i prosty jak struna. Jeszcze nawet nie stwardniał, a Tem już zastanawiała się, jak, u diabła, on się w niej zmieści. Nigdy nie miała w sobie czegoś tak dużego. Nie wiedziała nawet, czy to w ogóle możliwe. Było to idealne przedłużenie jego samego – tak samo potężne i piękne jak on. Przyglądała mu się z podziwem.

Nagle zrozumiała, skąd wzięła się jego reputacja Wężowego Króla. Wszystko, co kiedykolwiek słyszała o Caspenie, nabrało sensu, gdy zobaczyła tę ostatnią część jego ciała. Sposób, w jaki mieszkańcy wsi o nim szeptali, to, że to jego uczennice były zawsze wybierane przez księcia... uzasadnienie tego wszystkiego znajdowało się między jego nogami. Dlaczego miałyby podporządkowywać się komukolwiek, skoro był lepszy w tej najbardziej fundamentalnej kwestii? Dlaczego miałyby oddawać swoją władzę, skoro była ona o wiele większa niż reszty?

Jego widok przytłoczył dziewczynę. Chciała go w sobie poczuć. Zastanowiła się, czy on też tego pragnie, natychmiast jednak odrzuciła tę myśl. Nie była pierwszą, którą miał w swojej jaskini. A jednak czuła, że w tej chwili istniał tylko dla niej.

Caspen pozwolił jej patrzeć, obserwując jej reakcję z ledwie widocznym cieniem arogancji na twarzy. W końcu szepnął:

– Teraz ty.

Słusznie.

Odkąd stał przed nią nagi, w jakiś sposób jej zdenerwowanie minęło. Widok bezbronnego Caspena dodał jej pewności siebie i wiedziała, że jest gotowa na to, co ma nadejść. Pewnymi ruchami rozsnuowała suknię i pozwoliła jej opaść na ziemię. Została w samej bieliźnie.

Oczy Caspena nie odrywały się od jej twarzy, kiedy powiedział:

– Reszta też.

Zdjęła bieliznę.

Ciepłe powietrze jaskini musnęło jej skórę, oplatając ją duszną falą. Nie potrafiła przestać myśleć o tym, że stoi tu naga. Zanim jednak zdążyła się na tym skupić, Caspen zaczął w milczeniu ją okrążyć, nie spuszczać z niej wzroku. Ona też na niego patrzyła, obserwowała, jak się porusza z niezaprzeczną kontrolą, jak płynne są jego kroki mimo

chropowatego podłoża jaskini. Zauważyła też, że z chłodem i bez emocji analizuje jej wygląd. I nagle do niej dotarło, że chociaż dla niej to wszystko było nowe, on nie widział w tym niczego niezwykłego. Robił to już wiele razy. Nie była dla niego niczym więcej niż kolejną pozycją na liście – i teraz nie widział niczego, czego wcześniej by nie oglądał.

Wreszcie się przed nią zatrzymał. Przyglądał się jej oczom, policzkom, włosom. Potem jego wzrok zsunął się na szyję, obojczyki, przesunął po piersiach i zatrzymał na brzuchu. Wyciągnął rękę, niemal dotknął jej skóry opuszkami palców... I wtedy Tem poczuła nagłe ciepło poniżej pępka, a światło ognia przygasło.

– Co robisz? – zapytała.

– Sprawdzam, czy jesteś płodna – odparł, nie patrząc jej w oczy.

– I co? Jestem?

Zerknął w jej twarz.

– Cierpliwość jest cnotą, Tem – powiedział z naganą w głosie.

Westchnęła.

– Tak mi mówiono.

Jego spojrzenie wróciło na jej brzuch. Tem powstrzymała się przed nerwowym poruszaniem nogą i cierpliwie czekała na wynik badania. Powinna była się tego spodziewać. Bazyliuszki miały wpływ na seks i płodność. Krążyły plotki, że czerpią z tego siłę – że ich zdolność do uwodzenia ludzi stanowi część ich natury. Dlatego właśnie powierzono im zadanie szkolenia przyszłej żony księcia: bo były jedynymi istotami, które z całą pewnością umożliwią przemianę dziewcząt w kobiety.

Wreszcie, po nieznośnie długim czasie, Caspen powiedział:

– Jesteś płodna.

Nie wiedziała, jak przyjąć tę informację. Część niej pragnęła bezpłodności – oznaczałoby to, że nie wejdzie w grę jako kandydatka dla księcia. Ale wtedy nie osiągnęłaby tego, po co tu przyszła. Nigdy nie zostałaby pocałowana, nigdy nie zostałaby przeleciwana. A to wcale by jej nie odpowiadało.

Caspen odezwał się ponownie:

– Będziesz musiała przybrać na wadze. Książę zażyczył sobie dziewczyny o pełniejszych kształtach.

– Nie mogę – wyrwało się Tem.

Zmrużył oczy.

– Dlaczego?

Zwiesiła głowę.

– W domu... nie mamy dużo jedzenia. Nie mam jak więcej jeść. – Ja-
jek im nie brakowało, ale innych pokarmów było mało, a ich status spo-
łeczny jako hodowcy kur już dawno pozbawił je życzliwości sąsiadów.

– W takim razie będziesz jadła tutaj – odrzekł Caspen. – Począwszy
od jutra, będę karmić cię po naszych sesjach.

Tem skinęła głową, wciąż wpatrując się w ziemię.

– I nie ścinaj włosów – dodał. – Księżę lubi długie.

Włosy Tem sięgały obecnie tuż poniżej ramion, choć na mokro były
dłuższe, zanim potem skręcały się w loki.

– Unieś podbródek – rozkazał Caspen.

Zrobiła to.

– Usiądź. – Wskazał na skalną półkę za nią. – I rozchyl nogi.

Zrobiła to.

Gdy tylko rozsunęła kolana, Caspen zacisnął szczękę. Do tej pory
jego spojrzenie było obojętne, niemal pozbawione uczuć. Teraz w jego
oczach pojawił się jasny, intensywny blask. Nagle przed nią uklęknął,
pochylił się do przodu i zamknął oczy. Zgodnie ze swoją obietnicą nadal
jej nie dotykał. Nabrał jednak głęboko powietrza, a ona dostrzegła, jak
jego nozdrza się rozszerzają, podkreślając ostre rysy twarzy.

– Ylang-ylang – powiedział cicho – i drzewo sandałowe. – Otworzył
oczy. – Kto ci kazał to zrobić?

– Matka – odparła, próbując skupić się na czymkolwiek innym niż
na tym, że klęczy między jej nagimi udami. – Powiedziała, że to doda
mi odwagi.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

– I pomogło? – spytał szeptem.

Wzruszyła lekko ramionami.

– Nie wiem.

Wciąż klęczał, wciąż patrzył jej w oczy. Jednak po chwili jego wzrok
powrócił do jej intymnego miejsca i Caspen wydał kolejne polecenie:

– Otwórz się.

Poczuła skurcz w żołądku.

– Nie rozumiem – wyszeptła.

– Użyj palców – wyjaśnił powoli. – I pozwól mi zajrzeć do środka.

Znajdował się zaledwie kilka centymetrów od niej. Tem nie pojmowała, jak mogłaby ujawnić tę część siebie, ale wiedziała, że tego chce. Rozchyliła się więc palcami, pokazując mu to, czego nigdy wcześniej nikomu nie pokazywała. Gdy tylko to zrobiła, źrenice Caspena rozszerzyły się w złotych tęczęwkach, tak samo jak jej własne. Patrzył na nią przez długi czas, tak długo, że trudno jej było utrzymać się w tej pozycji, gdy pod wpływem jego spojrzenia powoli stawała się mokra. Co on tam robił? Zapamiętywał jej anatomię? Zastanawiał się, jak ją uczyć? Tak czy inaczej obnażanie się przed nim było podniecające. Pragnęła jego aprobaty i zastanawiała się, czy ją otrzyma.

Cała ta sytuacja działała nie tylko na nią.

Po raz pierwszy doświadczyła, jak to jest wpływać na mężczyznę. Podniecenie Caspena było niezaprzeczalne – im dłużej na nią patrzył, tym twardszy się stawał, a ona poczuła się dumna, że to wszystko dzięki niej. Pojawiła się też intensywna ciekawość, którą ledwo mogła powstrzymać. Pragnęła go dotknąć – poczuć wpływ, jaki wywiera na jego ciało. Chciała zrobić to, czym tak chwaliła się Vera – wziąć go w dłonie i pieścić, aż dojdzie. Ta myśl podnieciła ją tak bardzo, że palce wręcz wśliznęły się w jej wilgotność. Ten ruch sprawił jej przyjemność i bez zastanowienia wykonała go ponownie, na oczach Caspena.

Myślała, że może ją zgani, ale tego nie uczynił. Zamiast tego usłyszała niski syk i zrozumiała, że to z jego ust. Odgłos odbił się echem po całej jaskini, rozszedł po ścianach i otoczył ich swoim drganiem. Tem nie wiedziała, czy powinna bać się tego dźwięku, czy nie.

– Aprobujesz mnie? – zapytała.

Syk natychmiast ustał. Oczy Caspena spoczęły na jej twarzy.

– Moja aprobata nie ma tu znaczenia – odparł ostrym tonem. – To aprobaty księcia powinnaś szukać.

Nagle poczuła skrępowanie. Stłumiła falę pożądania, która wręcz sprawiła jej ból, i skarciła się w myślach za taką zuchwałość. Caspen był bazyliszkiem – a ona była idiotką, jeśli sądziła, że mogłaby w jakikolwiek sposób na niego wpłynąć.

Cofnęła rękę, zawstydzona swoją śmiałością.

– Nie powiedziałem ci, żebyś przestawała – rzucił.

Znowu na niego spojrzała. Jego źrenice się rozszerzyły; złote tęczęwki niemalże stały się niewidoczne. To było jak patrzenie w samą otchłań; dziewczyna widziała jedynie bezkresną czerń. Instynktownie poczuła, że wkraczają na nieznany teren.

Niepewnie znów zaczęła się dotykać.

Na początku robiła to powoli, wsuwając i wysuwając dwa palce, obserwując Caspena, który się w nią wpatrywał. Potem przyspieszyła, pieszcząc części ciała, do których wkrótce on też miał zyskać dostęp, doprowadzając się do czegoś, czego nie potrafiła powstrzymać. Pokazała mu, jak lubi – robiąc to, co robiła, gdy była sama w swoim pokoju, po tym, jak jej matka szła spać, świat pograżał się w mroku, a w domku zapadała cisza. Wtedy Tem zamykała oczy i udawała, że ktoś ją obserwuje. Pragnęła, by Caspen widział ją taką, jaką zawsze chciała być postrzegana: jako kogoś godnego męskiego dotyku.

W końcu syk powrócił.

Spojrzenie bazyliuszka się nie zmieniło. Światło ognia odbijało się od jego lśniącej skóry i Tem mogłaby przysiąc, że widziała cień łusek na jego klatce piersiowej.

Już była mokra, ale jego widok sprawił, że wilgoci zrobiło się jeszcze więcej.

Był całkowicie twardy, jego penis stał wyprostowany jak żołnierz, którego natura została określona przez to, co znajdowało się między jego nogami. Dziewczyna pragnęła, żeby się temu poddał. Żeby ją złapał, wszedł w nią z niecierpliwym pchnięciem, żeby zapadł się w niej niczym umierająca gwiazda.

Ale wiedziała, że tej nocy się to nie wydarzy. Caspen tak powiedział, a ona to szanowała. Uczeń nie mógł prześcignąć nauczyciela. Nie oznaczało to jednak, że nie mogli dzielić tego razem, że nie mógł okazać zaangażowania w inny sposób, udowadniając swoją wartość aktem wzajemności. Miała nadzieję, że weźmie udział w jej doświadczeniu. I ku jej ogromnej radości tak właśnie zrobił.

Bez słowa sięgnął ręką między swe nogi.

Złapał się i zaczął pocierać, napinając ramiona przy każdym długim pociągnięciu, pokazując Tem, co wkrótce zrobi. Nie mogła oderwać

wzroku od jego dłoni, która poruszała się w nieustępliwym rytmie, mocno u podstawy, a następnie płynnie po wierzchu, nieustannie pocierając penisa długimi, równomiernymi ruchami. Po każdym pociągnięciu bazylipek oddychał odrobinę gwałtowniej.

Najpierw poruszał się powoli, potem coraz szybciej. W górę i w dół, tak jak powiedziała Vera. Z jego oczu zniknęło wszelkie wahanie, gdy kontrolę nad nim przejęły pierwotne instynkty, a jego pożądanie zniszczyły wszelkie bariery między nimi. Odchylił głowę do tyłu, odsłaniając gardło. Jego cichy syk rozbrzmiewał wokół nich, otaczając Tem swoją natarczywą częstotliwością.

Następnie wstał i patrzył na nią z góry, cały czas z oddaniem zwiększając szybkość ruchów.

Tem wiedziała, że nie jest pierwszą dziewczyną, która rozebrała się w tej jaskini. Wiedziała, że nie jest wyjątkowa, że nie może dać Caspenowi niczego, czego by już nie widział. A jednak odnosiła wrażenie, że właśnie przeżywają coś wyjątkowego, tak jakby on nigdy wcześniej nie patrzył w ten sposób na żadną dziewczynę, jakby była jedyną, dla której to robił. Zastanawiała się, czy to prawda. Miała ogromną nadzieję, że tak.

Nagle bazylipek zrobił krok naprzód i oddech uwiązał jej w gardle.

Przez moment pomyślała, że może się złamać – że ulegnie i ją posiadzie. Zamiast tego pochylił się, drugą rękę oparł o skałę obok jej głowy i ustawił ciało dokładnie nad nią. Jego ręka nie przestawała się poruszać, Tem także ciągle się dotykała. Patrzanie, jak on to robi, było bardzo podniecające. A świadomość, że robi to z jej powodu, była bardziej niż euforyczna. Tem pragnęła przesunąć dłońmi po jego ciele. Chciała poczuć go pod palcami, zrozumieć, kim naprawdę jest, dotknąć wszystkiego, co przed nią odsłonił.





Ale on był nieprzystępny. Jedynym sposobem na połączenie się z Caspenem tej nocy było robienie właśnie tego, co robili teraz. Tem dopasowała się więc do jego rytmu, udowadniając, że ich kadencje są ze sobą zgodne, zsynchronizowane.

Drugą ręką dotknęła swoich piersi, zaczęła je ścisnąć i obejmować, dając mu do zrozumienia, co mogłby mieć, gdyby tylko zechciał. Znajdował się tak blisko, że czuła na twarzy jego rozpaczliwy, urywany oddech. Stał między jej nogami, a ich ciała dzieliły ledwie centymetry.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca